11. NUMER. MAJ 1910. ROK II.

NA ZIEMI NASZEJ

DODATEK

LITERACKO-NAUKOWY „KURJERA LWOWSKIEGO“

POD REDAKCJĄ BOLESŁAWA WYSŁOUCHA.

Potęga ducha.

„Za potężne siły, któremi podnosiłaś społeczeństwo omdlewające w trudach i walkach życia; za bogate dary, które złożyłaś w skarbcu jego literatury, które pokrzepiającą mocą spłynęły do jego piersi z twego szlachetnego serca, za balsamy, które położyłaś na jego ranach; za ożywcze drgnienia, które obudziłaś w jego duszy; za ukochanie dobra, prawdy i piękna, za siew obfity i plenny na niwie ojczystej, za działalność płodną, za pracę ogromną, za miłość gorącą, za to żeś była wielką, jasną i dobrą gwiazdą swej ziemi, dostojną kapłanką świątyni duchowej narodu, kochającą jego córką i wierną służebnicą, za to żeś była twórczynią natchnioną, myślicielką, wielką głęboką, obywatelką zacną i człowiekiem pełnym“...

Tak „pisarze polscy“ określili w zbiorowym adresie zasługi Elizy Orzeszkowej w czasie ćwierćwiekowego jubileuszu jej literackiej działalności. Ale nie powiedziano wówczas jednej rzeczy, która wszystkie owe dary, swemu narodowi złożone, dziwnie stawia wysoko i prawdziwą ich wartość poznać dozwala. Nie powiedziano mianowicie, że owe potężne siły, ożywcze drgnienia, że te krzepiące uczucia szły w warunkach niezmiernie trudnych, musiały być przemycane do serc ludzkich mimo prześladowania cenzury. Wśród trudności zda się nieprzebytych, nie jedno pióro wypadło z ręki, nie jeden umysł zniechęcał się w beznadziejnej walce, ale Orzeszkowa trwała, jak na zagrożonym szańcu i wytrwała lat tyle...



ELIZA ORZESZKOWA.

Czasem jednak skarga wydzierała się z jej duszy. Kiedy Orzeszkowej przysłano z Galicji listy włościańskie pisane pod wrażeniem jej powieści, i opisy tutejszej zbiorowej pracy i świąt narodowych, pisała do Marji Wysłouchowej dnia 18. sierpnia 1892:

„Opisy te są tu dla nas biednych, jakby cudownymi snami o krainie czarodziejskiej i niedościgłej. Myśmy nigdy wzruszeń podobnych nie zaznali, ani serca nasze nie uderzały żadną radością zbiorową, ani siły nie wytężyły się z rozkoszą w cieple zbiorowego czynu. W chłodzie, w zmierzchu, w milczeniu cmentarnem życie przeszło, a drugi raz żyć nie można! Bywają też chwile, w których czuję się tak śmiertelnie smutną i zmęczoną, że sił mi braknie do tej mizernej nawet pracy papierowej, której pełnienie w jedynym udziale mi przypadło. Jednak dźwigam się znowu i piszę to... na co pozwala cenzura, w obecnej chwili tak surowa, że niewiedzieć ile tematów porzucić trzeba, nim się jeden możliwy wybierze, że dla wyrażenia myśli nie używa się słów naturalnie przychodzących i najlepiej ją wyrażających, ale takich, które by ją najstosowniej dla oka cenzury przybrały. Długoby pisać trzeba, aby opisać męczarnie takiego pisania piórem okutem, przy temperamencie

pisarskim zwłaszcza pewnej natury. W tych dniach wysłałam do „Biblioteki warszawskiej“ powieść, osnutą na tle społecznem, pisaną z ostrożnością niezmierną, niezawierającą połowy tego, co mieścić się w niej powinno i jeszcze drżę o jej losy, prawie pewną jestem, że mi ją pokaleczą, podrą, podziurawią...“

I to nie jednej tylko chwili, nie w czasie pisania jednej powieści taka ją zmora czarna trapiła, wielką powieściopisarkę. Wszystkie jej dzieła powstały pod obuchem cenzury, a że w nich powiedzieć zdołała tyle społeczeństwu, że takie skarby roztoczyła przed biedną i znękaną Polską i że ani na chwilę nie przestała być przodownicą, to jest zasługa jej ducha potężnego, niezmordowanego w służbie narodowej.

Ale i inne także gromy życiowe biły w autorkę nieprzerwanym szeregiem. W jednym z późniejszych listów z 30. grudnia 1893, tak się skarży powieściopisarka:

„Jest ze mną tak: od roku przeszło wpadłam w stan psychiczny, pracy twórczej bardzo nieprzyjazny. Według zdania lekarzy serce moje podobno źle funkcjonuje, ale jest to zapewne w części tylko przyczyną ogromnej depresji ogólnej, której jestem ofiarą. Przyczyna główna w warunkach zewnętrznych, które przez całe życie tak mnie dławiły, że trzeba było energii trochę nadludzkiej, aby dotąd nawet zachować jeszcze oddech dla pracy. W tej chwili mam go już bardzo mało. Może jeszcze odzyskam, ale teraz mam go tyle, aby życie tlało, dla tworzenia zaś potrzeba go w stanie wrzącym. Z początkiem jesieni zaczęłam powieść dużą. Piszę bardzo powoli, nie wiedząc jak, wahając się, wątpiąc, jak nowicjuszka. Ani jednej żywej duszy nie mam, której rady i zdania mogłabym zasięgnąć w tym krytycznym momencie mego życia duchowego. Tę powieść jednak skończę pewnie...“

I ta pewność niezłomna, że to, co poczęte zostało musi być i do końca doprowadzone, że obowiązek publiczny musi być spełniony, choćby dusza nie wiedzieć jak cierpiała — to jest jeden z licznych rysów charakterystycznych wielkiej a dla społeczeństwa i polskiego narodu zawcześnie zmarłej autorki.

Rysów tych zebrało się w jej życiu tyle, ile starczy na całe tomy charakterystyki, na potężny portret niewieści, na olbrzymią skarbnicę ducha dla całego pokolenia i to w bardzo ciężkiej i bardzo nieszczęśliwej epoce. U narodów wolnych byłaby Eliza Orzeszkowa błyszczącym talentem, filarem literatury i jej poszczególnych kierunków. U nas jest ona czemś więcej jeszcze, bo narodowym herosem, obywatelką bez skazy, trybuną i głosem, który śpiące pobudził.

Daną była tej słabej, cierpiącej kobiecie i jej ręce zakutej w kajdany — siła niespożyta, energja bez granic i miary, wytrwałość w służbie narodowej bez zniechęcenia.

I danem było Orzeszkowej doczekać złotego plonu pracy, na ziemi cmentarnej, milczącej, wyrosłego — daną została ciepła wdzięczność całego narodu.

Rzecz o moskiewskiej wojnie.

(Dr. Ludwik Kubala. Wojna moskiewska r. 1654 — 1655. Warszawa-Kraków 1910).

Czyniąc ustępstwo wydawcy i swojej własnej przeszłości, jako niezrównanego pisarza szkiców historycznych, nazwał dr. Ludwik Kubala i to najnowsze, jednolite a spoiste dzieło, serją trzecią szkiców historycznych. Nie szkice to jednak, ale pełna historja dwu lat i całej wschodniej połaci Polski — smutna i pełna grozy opowieść o wojnie, ludziach, pożodze i zdradzie, sojuszach i przymierzach, bohaterstwie i małym duchu, o tem wszystkiem co car moskiewski, przyjąwszy w poddaństwo Chmielnickiego rozpalił nad Polską i czem jej potęgę osłabił.

A że źródłem wszelakiego nieszczęścia, które w tych czasach na Polskę spadło jest Bohdan Chmielnicki, więc jego postać uczynił autor punktem wyjścia swoich historycznych roztrząsań i opisów. Dał przedewszystkiem charakterystykę tego człowieka, „któremuśmy rady dać nie mogli, kiedyśmy byli potężni i który nam jeszcze z grobu grozi“. I gdyby nic innnego nie było w książce Kubali, jak tylko ta charakterystyka, to jużby dzieło o wojnie moskiewskiej w całej pełni zasłużyło na nazwę perły literatury naszej i to nietylko historycznej. Wykończona i wymalowana wielkimi rysami postać staje jak żywa, przemawia wszystkimi stronami swego ducha, namiętności, geniuszu, nie odstępując przytem ani na krok jeden od prawdy historycznej, bo u Kubali każde słowo jest dokumentami poparte, a przypisy tyleż prawie zawierają ciekawych szczegółów, ileby innym autorom na cały szereg rozpraw wystarczyło.

Cudzoziemcy porównywali Chmielnickiego z Kromwellem, ale nie wdając się — pisze autor — w ocenę wartości tych dwu głośnych w swoim czasie ludzi, z których jeden podniósł swoją ojczyznę, a drugi ją niszczył i zdradzał, trzeba przyznać, że Chmielnicki miał pod wielu względami trudniejsze zadanie. Obszar jego władzy miał zewsząd otwarte granice. Nie rozporządzał jak Kromwell wyszkoloną inteligencją i zasobami starego i poważnego państwa; wojna, skarbowość, gospodarstwo publiczne, administracja, stosunki z ościennymi państwami — wszystko

trzeba było stworzyć, wszystko leżało na jego głowie. Musiał dobierać i pouczać ludzi, wglądać w najdrobniejsze szczegóły. A jeśli wojsko jego nie przymierało z głodu, jeśli miał broń, armaty, amunicję, dobrych szpiegów i zręcznych agentów, jeśli mu nigdy pieniędzy nie brakło... to jego osobista zasługa, której mu można było pozazdrościć i to nie tylko u nas w Polsce.

Był to człowiek pod każdym względem nadzwyczajnych wymiarów — przerastał ludzi wysoko uzdolnionych do tego stopnia, że wkraczał w dziedziny niepochwytne.

Możnaby o nim powiedzieć, że się urodził władcą; umiał ukryć swoje zamiary, w stanowczych chwilach się nie wahał — wszędzie potężna wola i żelazna ręka.

i bezpieczeństwo. Prąd ogólny nie podrywał go, nie wywracał, nie unosił kłodą, ani zostawiał karczem na mieliźnie — sięgał mu zaledwie po kolana...

Gdyby mu nawet wszystko dano, czego zapragnął, onby obietnicom nic nie wierzył. Wojną stał, wojny potrzebował... O sympatjach jego dla wolnej Rzeczypospolitej, o uczuciach przynależności... nie warto mówić. Pragnął, jak powiadano, oddzielić się od Polski suchą granicą, pustynią, na czterdzieści mil szeroką, gdzieby miasta ni wsi nie było. Wytworzył sobie wywód historyczny o odrębnem pochodzeniu i wędrówkach Lachów, podburzał cały świat przeciw nim. Acherontaby poruszył...

Z drugiej strony państwa, którym się podda-



MEDAL KU CZCI ORZESZKOWEJ
(wybity w r. 1906 na czterdziestoletni jubileusz pisarskiej działalności).

Ta jego determinacja, złączona z przyrodzoną bystrością, wyćwiczoną i wypróbowaną w ciężkich przejściach i nadzwyczajnych przygodach życia, pozwalała mu w najcięższych opałach zachować spokój umysłu i wolne władanie rozumem. Nie tracił celu między oczami i nie było tak ciężkiego położenia, z któregoby się wydobyć z pożytkiem dla siebie nie potrafił.

„Dziki sprawca opatrznościowy“ nie rozumiał przesądów kulturalnego życia, nie krępował się niczem. Zdaje się, że nie zaznał strachu ani wyrzutów sumienia i jak Adam przed grzechem, nie miał poczucia Dobrego i Złego.

Niepewność jutra i niebezpieczeństwa, jakie go zewsząd otaczały, były źródłem jego zdumiewającej energii i przezorności. Stąd czujność, dobór ludzi, baczność na każdą zmianę stosunków, stąd owe błyskawiczne odruchy ilekroć wietrzył nieszczerość i zdradę. W ciągłej walce między życiem i śmiercią nie znał odpoczynku i połowiczności, nie wahał się, nie odwlekał; pod wpływem samozachowawczego popędu szedł drogą najsłabszego oporu tam, gdzie największa korzyść

wał, pragnęły go wyzyskać dla swoich celów, a obawiając się jego potęgi i zdrady, starały się wszelkiemi sposobami osłabić jego władzę. On to czuł i judząc jednych przeciw drugim w powszechnej wojnie szukał ostoi dla siebie, a modlił się: Boże na pomahaj ni tij ni tij storoni.

Głównem jego staraniem było utrzymanie się przy władzy. Od tego zależało bezpieczeństwo jego osoby. Sprawa ta związana ściśle z karnością i posłuszeństwem wojska zaporozkiego, wymagała wielu zabiegów, chytrości i energii... Żywioł ten zuchwały, do buntów z natury pochopny, dał się łatwo lada kłamliwą wieścią poruszyć. Nie trudno tam było kupić zdrajcę i donosiciela i znaleźć ludzi gotowych zabić hetmana i Ławrę pieczarską podpalić.

Miał wszędzie zręcznych agentów i zamówionych przyjaciół; wiedział, gdzie się udać, kogo prosić i komu zapłacić — zresztą człowiek, który powiada, że ma 200.000 wojska i ofiaruje swoje usługi, wszędzie jest pożądany i dobrze obsłużony.

Być może, że inny na jego miejscu byłby także błagał króla o miłosierdzie, poddawał się

sąsiednim monarchom, przyjmował w podobny sposób cudzoziemskich posłów i starał się pozyskać ich wiarę — ale upokarzać się, łasić, czulić, grozić i straszyć jak Chmielnicki, chyba nikt nie potrafił. A czynił to wszystko z takim rozmachem, wyrażał się z tak niepohamowaną gwałtownością, rozporządzał takim zasobem drastycznych gestów, niewyczerpany w sposobach okazywania pokory, gniewu, boleści, pogardy, lekceważenia, że oddziaływał psychologicznie i na swoich i na obcych. Był artystą w urządzaniu patetycznych scen; zdawało się, że odsłaniał najgłębsze tajniki duszy swojej...

Carowi obiecywał Litwę, Polskę, Krym, Turcję, cały świat słowiański, „ojciec mu na śmiertelnem łożu przekazywał, aby służył wiernie carowi...“ — a potem wołał: „a i ten, co siedzi na Moskwie, nie usiedzi się. Pójdę nań świńską drogą i rozoram Tatarami całe jego państwo“.

Z Tatarami wspaniały i hojny... „Serdecznym druhom, jedynym sokołom na świecie“ oddawał jassyr i bogactwa Moskwy i Polski... upewniał, że jest wyznawcą proroka, przyjął nazwisko tureckie i z hanen odprawiał nabożeństwa...

W Carogrodzie zapewniał, że wszyscy pułkownicy i większa część Kozaków gotowi przyjąć Islam. „Ojciec mu w testamencie zostawił przykazanie, aby tej wierze jako najprawdziwszej, był przychylny...“ a gdy go Porta opuściła, „straszny ten smok“ rabował nadmorskie miasta i groził spaleniem stolicy.

Rptą utrzymywał w ciągłej nadziei pokoju, szlachtę demoralizował obietnicą zwrotu zabranych dóbr, ambitnych możnowładców kusił księstwem ruskiem, koroną polską, księstwem litewskiem. Jan Kazimierz był przekonany, że tylko Chmielnickiemu koronę zawdzięcza...

Można powiedzieć, że znaczną część korzyści, jakie odnosił w stosunkach z postronnymi, zawdzięczał swemu osobistemu wystąpieniu. Umiał kłamać i oszukiwać przyjaciół i wrogów, obcych i swoich, wielkich i małych do tego stopnia, że główny jego pomocnik Wyhowski, choć obaj jednymi ustami mówili, wyraził się poufnie: „na hetmana złodziejstwo i nieprawdę nikojmi mierami ugodit ne moczno“.

Na pierwszy rzut oka osoba jego nie robiła wrażenia i trudno go było odróżnić od starszyzny. Mężczyzna — według opisów współczesnych — w podeszłym wieku, wielkiej siły ciała, chytrego umysłu, barczysty, przygarbiony, licho odziany. Twarz czarniawa z długimi, obwisłymi wąsami, spojrzenie ponure. Wyglądał jak zmokły wilk, patrzał z pod oka, ręce w tył, a wielkie palce w garści trzymał.

Ale gdy rozprawiać począł, co było zdaje się jego potrzebą, bo był dowcipny i wymowny, ożywiał się do niepoznania i prędko się unosił. Uczucia, zrazu udane, nabierały wskutek obrazowego przedstawienia, podniesionego głosu i gwałtownych ruchów takiego rozpędu, że się zmieniały w afekty, a niech mu się kto sprzeciwił, zaraz z wielką fantazją przenosił się we wszelkie możliwe położenia, tworzył szalone pomysły, srożył się, groził i drwił, z przyjaciół i nieprzyjaciół.

Mroził obawą, gdy zaczął płakać, skarżyć się na nieszczerość ludzką, wyliczać żałośnie swoje krzywdy, patrząc na obraz Ukrzyżowanego, jakby wołał o pomstę do Boga.

Strasznym był w gniewie po pijanemu — jakby wypił ducha złego. Krzaczaste brwi zdały się burzą nabrzmiewać, jarzyły się krwią nabrzękłe oczy. Jak ryknął, to koń usiadł. Ze spienionych ust wyrzucał przekleństwa, z dobytą szablą śmierci wołał na pomoc bez względu kto i naco.

A pił na umór, ilekroć robić musiał, czego nie chciał. Hulał po pasiekach i kazał sobie przyszłość wróżyć. Pił, gdy był w gniewie, na wieczornicach, na chrzcinach, na weselach kozackich. „Idzie, gdzie go zaproszą i tam spi, gdzie się upije“. A kiedy z głowy zaczęło się kurzyć i łuna biła z oblicza, gdy wąsa w górę podkręcił, chrapy wielkiego nosa się rozdęły, stroił zaloty do młodyc, spiewał szalone dumy, wyglądał jak piekielny hulaka.

Ale pijaństwo i wzruszenia, którym się z taką łatwością poddawał, nie miały wpływu na bieg spraw publicznych. Podobny był do bezdennej, zimnej głębiny, która pozostaje niewzruszona, choć największe burze powierzchnią jej miotają“.

Przytoczenie portretu Chmielnickiego, mistrzowskiem piórem skreślonego, nie pozwala zapuszczać się, ze względu na rozmiar artykułu, w dalsze cytaty. A są w dziele Kubali całe miejsca, których ani omówić ani streścić niepodobna, ale chyba podać w wypisach, jako wzory piękności języka polskiego i stylu niezrównanego, przykład wyzyskiwania źródeł dziejowych, dowód szerokich horyzontów umysłowych autora, wytrawności sądu i przepięknego ujęcia prawdy historycznej. Są tu jeszcze sylwetki takie, jak metropolity Kosowa, charakterystyka Janusza Radziwiłła, opis Bracławszczyzny i bezlik innych szczegółów, ludzi i spraw migających jak w kalejdoskopie na przestrzeni dwu lat bardzo smutnych i bardzo nieszczęśliwych. Autor ma szczególny talent nie pomijania wśród spraw dyplomatycznych drobnych szczegółów kulturalnych, obyczajowych, a skutkiem tego fakty historyczne wychodzą z taką plastycznością, jakby autor i czytelnik patrzyli całkiem z bliska na rozgrywające się zdarzenia.

Jest prof. Kubala bardzo szczęśliwą kombinacją wielkiego fejletonisty i wielkiego historyka, a obydwa przymioty zrównoważyły się u niego jak rzadko, wykwitając iście młodzieńczym zapałem i rozwagą statysty. Coś dziwnie twórczego tkwi w tej duszy i jakby słońca w niej świeciły, złocące rozległe krainy i szlaki dziejowe, ożywiając zamarłe postacie i czasy.

Aż dziw, że pisarz tak krzepko i młodo pióro w ręku dzierżący skarzy się w przedmowie na wiek podeszły, który jakoby ciąży nad dalekiemi jeszcze zamiarami. Ich spełnienie jednak jest gorącem życzeniem i potrzebą polskiego dziejopisarstwa. *Fr. Jaw.*

Jak należy wykładać młodzieży dzieje porozbiorowe Polski?

(Referat, wysłany przez Bolesława Limanowskiego na Kongres Narodowy Polski w Waszyngtonie).

(Ciąg dalszy).

I z innego względu dążenie do zniweczenia wszelkich przegród stanowych i klasowych w narodzie jest ważne, albowiem po tej drodze kroczy cała Europa i naród polski, chcąc zapewnić sobie zaszczytne wśród innych narodów stanowisko, nie może pozostawać w ściągającem pogardę powszechną zacofaniu. Wypowiedział to manifest Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Do wytworzenia jednolitości narodowej dążył i Komitet Centralny, kierujący ruchem rewolucyjnym przed wybuchem powstania 1863 r. Na kilka miesięcy przed tym wybuchem w swoim urzędowym organie: „Ruch“, wyjaśniał on swój program społeczny w te słowa: „Powołujemy nie jedną klasę do życia politycznego i wolności, ale i lud wiejski i miejski; chcemy, ażeby chłop i mieszczanin miał te same prawa, co i szlachcic; chcemy jednem słowem, ażeby był jeden braterski naród, niepodzielony na klasy, ale jednakowo wolny“.

W przeciwieństwie do mocarstw sąsiednich, Rzeczpospolita polsko-litewska urosła do wielkiej potęgi nie w drodze zaborów, lecz przez dobrowolne łączenie się narodów. Widząc dzisiaj pełną nienawiści ku ujarzmionym narodom, a szczególnie ku polskiemu narodowi, politykę rosyjską i pruską, warto przypomnieć dokument, którym szlachta polska wskazywała, jaką drogą dążyła ona do zjednania sobie klasy przewodniej na Litwie. (Rzyszczewski. Codex diplomaticus). „Nie doznać nikomu łaski zbawienia — powiadała ona — kogo nie wesprze miłość. Gdyż ona jedna nie działa marnie, lecz sama sobą świecąc, kładzie koniec niezgodom, uśmierza swary, ukróca nienawiści, łagodzi waśnie, użycza wszystkim pokoju, skupia co się rozpierzchło, podźwiga co upadło, wygładza rzeczy szorstkie, prostuje krzywe, wszystkim pomaga, nikogo nie obraża, kocha każdego, a ktokolwiek schroni się pod jej skrzydła, ten znajdzie bezpieczeństwo, nie ulęknie się gróźb niczyjich. Miłość to tworzy prawa, włada państwami, urządza miasta, wiedzie stany Rzeczypospolitej ku najlepszemu końcowi, udoskonala wszystkie cnoty cnotliwych, a kto nią wzgardzi, ten wszelkiego dobra pozbędzie“. I postępując drogą miłości, dzieląc się swemi prawami i swoją wolnością z szlachtą litewsko-ruską, nie tylko związała ją z sobą silnym wspólnym interesem, lecz bez żadnych ze swej strony usiłowań, spolszczyła ją w zupełności. I z tego względu mógł jeszcze Mochnacki z pewną słusznością powiedzieć, że „element szlachecki jest oddychalnem powietrzem naszego kraju; utrzymywał go i do dziś utrzymuje po rozbiorach, za Bugiem i Wiliją, od cyplu Kurlandji do Zaporoża i Karpat“.

Mochnacki mógł jeszcze mniemać, że i wszystkie ludy w granicach dawnej Rzeczypospolitej tą samą drogą co i szlachta spolszczeją. Dzisiaj tego widzenia rzeczy podzielać nie możemy. Najnowsza historja uczy nas, że upowszechniające się przekonania demokratyczne podnoszą u wszystkich ludów poczucie swej godności i rozniecają świadomość odrębnej własnej narodowości. Opierać się temu, jest to płynąć przeciwko biegnącemu potokowi konieczności dziejowej. Walka przeciwko procesowi samodzielnego unarodowienia się ludów litewskich i ruskich byłaby podwójnie szkodliwa dla narodu polskiego, osłabiałaby bowiem bezużytecznie jego siły, tak potrzebne dla wydobycia się z niewoli i zniechęcałaby do niego te formujące się nowe narody, z którymi jednak utrzymanie łączności przedstawia dla niego wielki interes. Jest to czwarta przewodnia myśl, która powinna przyświecać historykowi doby porozbiorowej.

Skutkiem podziału narodu wraz z ziemią, na której on był się zagospodarzył, pomiędzy trzy obce mocarstwa, różne językiem, poziomem oświaty, cywilizacją, powstaje w rozdartych częściach pewna dążność do wyodrębnienia się. Nigdzie — pisał do mnie Aleksander Dębski w jednym ze swych listów — nie daje się tak silnie odczuwać wpływ tego rozkładowego działania trójzaborczości, jak wśród kolonistów polskich w Ameryce, gdzie Polacy z jednego zaboru uważają się niemal za zupełnie obcych względem Polaków z dwóch innych zaborów. Oczywiście, że i odporność ich narodowa przezto staje się znacznie mniejsza, i widzieliśmy taki smutny fakt, że Polacy z zaboru pruskiego przez długi czas garnęli się ku Niemcom i ulegali dobrowolnej germanizacji w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki. W interesie więc narodu jest uświadomienie, że jego siły chociaż rozdarte i rozprószone, są jednak na tyle liczne, że może skuteczną podejmować walkę z najeźdcami. Historyk doby porozbiorowej obejmie przeto w swem opowiadaniu nie tylko wszystkie trzy zabory, lecz wszystkie liczniejsze skupienia polskie, gdziekolwiek one się pojawią.

Przedewszystkiem nasze emigracje polityczne, emigracje dusz wolnych — jak się wyraził „Lud Polski w Anglii“ — miały bardzo ważne znaczenie w naszych dziejach porozbiorowych. Wielkiem dziełem pierwszej emigracji były legiony polskie, które — jak powiada pięknie Mickiewicz — „prowadziły dalej dzieło historji polskiej, zachowały w niem to, co było żywotnego w starej Polsce i niosły we własnem łonie zarodek przyszłości“. W tych to legjonach rozbrzmiał po raz pierwszy nasz hymn narodowy: „Jeszcze Polska nie zginęła“, wciąż podnie-

cając serca późniejszych pokoleń do walki o wolność. Emigracje polityczne stawały się szkołą polityczną i społeczną dla narodu, w której jego myśli mogły swobodnie się rozwijać i zespalać z myślą postępową bardziej rozwiniętych umysłowo innych narodów. Tam się ukształtowały i wzmogły jego przekonania i dążności demokratyczne, które przenoszono następnie do kraju ojczystego, tam je upowszechniono i znajdowano w nich nowy silny bodziec do walki o wolność i niepodległość. Zawdzięczając propagandzie demokratycznej 1831 r., szerzonej przez jej pisma i pełnych poświęcenia się jej emisarjuszów, sprawa usamowolnienia, uwłaszczenia i uobywatelenia włościan nabrała tak wielkiego znaczenia, że nawet rządy najezdnicze dla własnego bezpieczeństwa musiały pośpieszyć z jej załatwieniem. W zaborze austrjackim zrozumiał to Stadion i jego to przedstawieniom ulegając, rząd wiedeński pośpieszył z reskryptem cesarskim, znoszącym pańszczyznę i służebności włościan, ażeby temu aktowi nadać charakter państwowy, ażeby przeszkodzić, by sprawa wyzwolenia ludu wiejskiego stała się dziełem samego narodu. I w zaborze rosyjskim wpływ propagandy demokratycznej był stanowczy. I rzecz godna uwagi, że tę wielką zasługę demokracji naszej uznaje wrogi polskiemu narodowi działacz rosyjski, Milutin, w swym poufnym memorjale, przedstawionym carowi w 1864 r., kiedy tymczasem patentowani nasi dziejopisarze mówią z lekceważeniem o działalności naszej demokracji emigracyjnej, a jeden z nich, skłaniający się nawet ku postępowym przekonaniom, wyraża się o niej, że służyła ona sprawie narodowej „z małym pożytkiem, nieraz z wyraźną szkodą“.

I nie tylko emigracje polityczne, lecz i emigracje ekonomiczne, dla chleba, w ogólnych losach całego narodu nie pozostają bez wpływu, a nawet dosyć ważnego. Słusznie zauważono, że emigracja zarobkowa z Poznańskiego, oraz z Prus Zachodnich i Wschodnich do Westfalii i Nadrenii stała się ważnym czynnikiem pomocniczym w walce o ziemię z rządową komisją kolonizacyjną. Polska bowiem akcja parcelacyjna nie miałaby tego powodzenia, jakie wykazała, gdyby do kupna ziemi nie przybywali ci, co w Westfalii i Nadrenii przy usilnej pracy i wielkiej oszczędności zdołali złożyć nieco grosza, umożliwiającego im nabycie kilku morgów. Emigracja amerykańska stała się także i w Galicji i w zaborze rosyjskim ważnym czynnikiem postępowym i pod względem politycznym i pod względem ekonomicznym. Przynoszą oni z sobą świadomość demokratyczną, poczucie praw i powinności obywatelskich, a powiększając liczbę nabywców ziemi, stają się wśród włościan przykładem i bardziej umiejętnego gospodarowania i wyższej stopy życiowej. Nadto emigracja amerykańska ma i inne bardzo ważne znaczenie dla narodu. Świadczy ona o wielkiej jego żywotności, nie przez to, że jest emigracją, lecz przez to, że nie mając żadnego poparcia u państw, z których pochodzi, o własnych siłach wytwarza z własnego łona poważne organizacje narodowe, które skupiają, łączą w całość narodową wychodźtwo z rozerwanych przez najazdy części narodu. I to poczucie całości narodowej wysuwa ją w akcji politycznej niemal na samo czoło, czego świadectwem jest obecny kongres polski, który niewątpliwie wywrze znaczny wpływ moralny, wzmacniając poczucie wspólności narodowej i podnosząc przez to wiarę narodu we własne siły.

Jaką drogą ma zdążać naród do wolności politycznej? Od pierwszych usiłowań, podjętych w tym kierunku, zarysowały się dwa różne poglądy na tę czynność. Jedni, żywiej odczuwając wyrządzoną narodowi krzywdę i mając przed oczyma zwycięzki przykład narodu francuskiego, wskazywali na drogę rewolucyjną, która przez uobywatelenie i powołanie wszystkich w narodzie, mieszczan i chłopów, do walki zbrojnej z najeźdzcami, zdoła jedynie doprowadzić do niepodległości narodowej. Drudzy, bardziej umiarkowanego usposobienia, przestraszeni gwałtownością środków rewolucyjnych, olśnieni potęgą mocarstw najezdniczych, doradzali pracę organiczną, przez oświatę i reformy ekonomiczne, wzmocnienie i rozszerzenie podstaw bytu narodowego. Praca organiczna, prowadząc w drodze pokojowej i o ile można legalnej naród ku lepszej przyszłości — zdaniem ich — nie jątrzyłaby rządów najezdniczych i nie wyzywała z ich strony nowych gwałtów, nowego burzenia i niszczenia podstaw bytu narodowego.

Praca organiczna najmniej naraża na prześladowanie rządowe, a w każdym razie nie grozi ani utratą życia, ani nawet majątku, a jednak niezaprzeczenie może być bardzo pożyteczną dla narodu. Taką była czynność oświatowa Adama Czartoryskiego i Tadeusza Czackiego; taka była czynność ekonomiczna Lubeckiego w Królestwie Kongresowem. Mogła jednak odbywać się ona dopóty tylko, dopóki przeważał liberalny nastrój w umysle cara i jego otoczenia. Kiedy nastąpiła zmiana w tym nastroju, nie tylko dalsza czynność oświatowa w duchu obywatelsko-narodowym stawała się niemożliwą, lecz rozpoczęło się jej niszczenie, burzenie przez Nowosilcowa i jego kreatury w Wilnie, przez Bokucnina w Krzemieńcu. Praca organiczna, która niezaprzeczenie zrobiła w swoim czasie wiele w Poznańskiem, pomimo swej pokojowości i lojalności, nie powstrzymała jednak rządu pruskiego od zadawania ciosów zabójczych narodowości polskiej, i pomimo konstytucji, staje się tam coraz trudniejszą, coraz mniej owocną. I trzeba jeszcze zauważyć, że ta sama praca organiczna, jeżeli włościaństwu i robotnikom nadaje organizację polityczną i na pole walki wyprowadza je jako samodzielne czynniki, domagające się współudziału w gospodarstwie narodowem, jak np. widzimy tu w Galicji, to wówczas wyłączni zwolennicy pracy organicznej podnoszą krzyk, że ta praca usamodzielniająca klasy pracujące jest rewolucyjną, anarchiczną, destrukcyjną.

(C d. n.)

Badacz komety w r. 1577.

Ktokolwiek zapuścił się głębiej w studja nad kulturą polską XVI wieku, a natknął się na mgliste ślady naukowej działalności Piotra Słowacjusza, astronoma i astrologa wszechnicy krakowskiej — temu mimowoli nasuwała się postać Juliusza Słowackiego i pytanie, czy w tym poecie marzycielu nie płynęła krew królewskich astrologów? Bo osobliwym zbiegiem okoliczności do nazwiska Słowackich, ilekroć się ono pojawiło w literaturze naszej, zawsze przypytywało się wrażenie umysłu transcendentalnego, który gwiazdom ich tajemnice wydrzeć zapragnął. Obok bowiem Piotra Słowacjusza, stoi drugi, Franciszek Słowacjusz ze swoim dziełem o ruchu ciał niebieskich (1623).

Skojarzenie tych nazwisk jednak, mimo usiłowań Meyeta i Hösicka nie udało się całkowicie — toż samo i prof. ks. dr. Jan Fijałek, zniechęcony brakiem materjału zrezygnował z dalszych poszukiwań nad początkami rodu i pochodzeniem nazwiska Słowackich, a szczegółowe swoje notatki, w które sporo włożył pracy i zabiegliwości — odstąpił podpisanemu do zużytkowania.

O ile jednak beznadziejną było by rzeczą kombinować wszystkich „Słowaków" „Słowacjuszów" „Słowackich" jacy tylko w dawnych aktach odszukać się dadzą z rodziną Juliusza Słowackiego, o tyle postać Piotra Słowacjusza, wspomnianego na wstępie astronoma i astrologa, nabierze w dzisiejszych dniach pewnego aktualnego znaczenia ze względu na to, że ten Piotr Słowacjusz zajmował się onego czasu tem, czem się dzisiaj cały świat zajmuje, to jest... kometą.

Piotr Słowacjusz był współcześnikiem Zygmunta Augusta i Stefana Batorego. Pochodził ze Zdakowa w powiecie dzisiejszym mieleckim i stąd jego humanistyczne nazwisko: »*Petrus Slovacius Zdacoviensis*« albo krótko «*Zdacoviensis*«. Życie mu przeszło w cieniu krakowskiej Akademii. Był jej uczniem, a potem profesorem, tak niezbędnym, że podobno, gdy wyjeżdżał do Włoch, kazano mu zostawić na katedrze zastępcę astrologa. Członek kollegium większego i mniejszego, dziekan w roku 1578, tytułował się sam »*astrologiae profesor*« współcześni zaś nazywali go wychowankiem cnoty, »*alumnus virtutis*«. Z tem wszystkiem jednak nazwisko jego bardziej było znane niż dzieła. Petrus Slovacius, tak w spisach profesorów Akademii, jak w herbarzu Paprockiego występuje bez żadnych bliższych określeń, a z urywkowych tylko wzmianek wiadomo, że obok astrologii był także matematykiem, lekarzem, rozumiał się na prozodji, a nawet wykładał przez pewien czas ten przedmiot.

Głównie jednak toczyło się jego życie po zodjaku i gwiaździstych przestrzeniach nieba. Szukał tam prognostyków i dobrej wróżby dla ludzi, przepowiadał pogodę, obliczał horyzonty i kalendarze, ogólne i partykularne dla miast i jednostek, był rodzajem kabalarza dla współczesnych, człowiekiem któremu otwarto wszystkie tajniki przeszłości.

Zmarł w kwiecie wieku, jedenastego stycznia r. 1588, nie zostawiając na świecie nic, z wyjątkiem kolegów i przyjaciół, którzy mu u krakowskich Dominikanów pomnik wystawili. Pomnik to był jedyny, bo dzieła Słowacjusza zmarniały tak, że dziś strzępy tylko, lub co najwyżej po jednym egzemplarzu przechowują z nich biblioteki, jako największe rzadkości.

Snać były to książki bardzo poczytne, takie jak „Kalendarz świąt rocznych i biegów niebieskich z wyborem czasów, na rok pański 1588 przestępny — przez Piotra Słowaciusza ze Zdakowa w filozofii i lekarskiej nauce doktora, sławnej Akademii krakowskiej astrologa z pilnością napisany". Główny rozdział tego kalendarza stanowi „przestrzeżenie i obwieszczenie przypadków wszelkich z nauki gwiazd i biegów niebieskich" wśród tych „przypadków" zaś najważniejszym chyba dla autora na rok 1588 była przyszła śmierć jego, którą niewiadomo, czy mu gwiazdy przepowiedziały.

Z drugiego dzieła został tylko tytuł i szczątki pierwszych czteru kart przedmowy. Szkoda stąd wielka dla dzisiejszych dni, znajdujących się pod znakiem komety Halleya, bo o niej to pisał zdaje się Słowacjusz pod tytyłem „Praktyka o komecie widzianej r. p. 1577 dnia 10. listopada przez mistrza Piotra Słowacjusza ze Zdakowa sławnej akademii krakowskiej astrologa". Książka była dedykowana Piotrowi Dunin Wolskiemu biskupowi płockiemu i kanclerzowi koronnemu. Wspomniane jej strzępki znajdują się w bibliotece Jagiellońskiej.

Pozatem pisał Słowacjusz zdaje się tylko kalendarze i prognostyki partykularne, jak naprzykład dla Wrocławia i dla Lwowa. Co do Lwowa to zachowała się w księgach wydatków miejskich z czasów Stefana Batorego notatka świadcząca, że astrolog akademii krakowskiej pisał dla miasta prognostyk z przepowiedniami pogody i przyszłych losów jego, obrachowany na zodjaku według horyzontu i południka lwowskiego. I snać musiał być ów prognostyk bardzo dla miasta korzystny i szczęśliwy, skoro magistrat imieniem całej społeczności lwowskiej ofiarował astrologowi dar honorowy wartości 12 czerwonych złotych.

Według Sobieszczańskiego, który wszystkie szczegóły z życia Słowacjusza zebrał w artykule pomieszczonym w starej Encyklopedji Orgelbranda, był nasz astrolog czynny także przy układzie poprawy kalendarza, w nagrodę za co papież w jakimś liście pochwalić miał jego pracę.

Tyle o badaczu komety z r. 1577 przechowało się do naszych czasów. Wśród wielu mężów uczonych wieku Stefana Batorego, astrolog piszący prognostyki i kalendarze przeszedł, słabe tylko znaki po sobie zostawiając a i dziś tylko nazwiskiem drażni ciekawość badacza, tylko możliwością pokrewieństwa z Juliuszem Słowackim. *F. J.*

PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA.

*Lamus (*Zima 1909—1910). Prowadzony przez p. Michała Pawlikowskiego kwartalnik ten kulturalny, obyczajowy, literacki, a wszystko w bardzo wysokim tonie pojmujący, przynosi w ostatnim zeszycie sporo rzeczy na „dzisiaj“ i mnóstwo wspomnień z dnia wczorajszego. Z pierwszych zwracają uwagę poezje Józefa Jedlicza „Bogu nieznanemu“ świadczące o rozwoju i pogłębianiu się sympatycznego talentu, z rzeczy wczorajszych zaś listy Artura Grottgera z r. 1867 pisane z Paryża w chwili tworzenia „Wojny“, wydany i opracowany przez p. Ludwika Birkenmajera list Mikołaja Kopernika o zakonie krzyżackim, świadczący o obywatelskim polskim duchu, który przenikał wielkiego astronoma i w. i.

Pewne aktualne też wrażenie ze względu na sprzedaż Rembrandtowskiego „Lisowczyka“ sprawia artykuł dra Zygmunta Batoskiego pt. „Nieznany obraz, przypisywany Rembrandtowi“. Autor na podstawie szczegółowych studjów przyszedł do przekonania, że znajdujący się w galerji Dzieduszyckich we Lwowie obraz starca opartego w pozycji stojącej o wysoki stół, jest identyczny z obrazem, który był własnością Wincentego Potockiego Podkomorzego W. K. a co do którego między innymi i Norblin podzielał przekonanie że wyszedł z pod pędzla Rembrandta. Obraz ten reprodukował Norblin w akwaforcie, której pierwowzór był dotychczas nieznany.

Jaworów, monografia historyczna napisał Edward Webersfeld, Lwów 1910. W chwili jakiegoś przymusowego odpoczynku udowodnił p. Edward Webersfeld, że potrafi napisać także książkę historyczną i to nie pozbawioną pewnego szerszego interesu. Jaworów bowiem, dziś mała mieścina, ongi posiadłość Jana Sobieskiego, dopraszał się wprost monografji, która by jego rozpierzchłe wspomnienia bodaj na jedno miejsce zgromadziła i wydobyła z pyłu zapomnienia, to, co się jeszcze da wydobyć. Jedno i drugie udało się p. Webersfeldowi w zupełności. Zebrał wszystkie wzmianki drukowane, powiększył je sporą ilością aktów nieznanych i dokumentów przeważnie ze zbiorów dra A. Czołowskiego i w ten sposób przy znacznym talencie pisarskim autora powstała rzecz bardzo informująca, miła, którą i przeczytać warto i roznieść zwłaszcza w okolice Jaworowa, aby ludzie wiedzieli, co przedtem było na ich ziemi.

Lwiw, joho mynuwszyna i teperisznist, napysaw Iwan Krypiakewycz, Lwów, 1910. Broszura z wyraźnym celem agitacyjnym, że ją jednak pisał zawodowy i coraz się wybijający historyk Rusi, więc niebraknie tu i faktów i poglądów ciekawych. Jest to historja Lwowa ruskiego, a względnie historja Rusi lwowskiej od założenia miasta do czasów dzisiejszych. Dodać przytem należy, że dawniejsze okresy historji miasta traktowane są stosunkowo obszerniej z uwzględnieniem dokumentów i źródeł dziejowych. Wartość książeczki podnoszą jeszcze ilustracje, zwłaszcza portrety osób w dziejach lwowskiej Rusi zasłużonych, pochodzące przeważnie ze zbiorów Stauropigji.

NOTATKI.

Z dziedziny sztycharstwa. Wydany obecnie Nr. 10 katalogu Antykwarjatu polskiego Hieronima Wildera w Warszawie p. t. „Sztuka Część II.“, przypomina zarzucone już dziś zupełnie prawie pole sztycharstwa i dzieła tej sztuki, którymi stanowczo za mało zajmują się amatorowie i badacze przeszłości. Specjalnie we Lwowie zbieraczy sztychów i lubowników na palcach by można policzyć, mimo tego, że znajdują się tu zbiory największe w Polsce, Pawlikowskich, Baworowskich i Ossolińskich. Ktoż bo we Lwowie zbiera sztychy? pp. Tytus Oleksiński, dr. Izydor Feuerstein, radca Szymonowicz, pni Helena Budzynowska, a poza nimi kilku ty ko „gołych“ amatorów, mogących co najwyżej w platoniczny sposób okazać swoje zamiłowanie.

Stąd też katalog Wildera o 800 numerach, opracowanych w sposób naukowy, dobranych celowo i z zamiłowaniem, o wielu rzeczach rzadkich i cennych (z przydrogiemi tylko nie co cenami) jest do pewnego stopnia luksusem dla Lwowa i całe szczęście, że p. Wilder zanadto się znowu na Lwów oglądać nie potrzebuje.

Zresztą sama lektura katalogu stanowi wielką przyjemność, gdy się zważy, że nie tak prędko znowu pojawi się w handlu 33 sztychów Jeremiasza Falcka i tak spora ilość dzieł Norblina, Chodowieckiego, Hondiusa, Orłowskiego, Płońskiego, lub tak rzadko trafiających się dzieł lwowskich sztycharzy, jak Ziarnki lub Szymonowicza.

Ale katalogi Wildera to jeszcze mają do siebie, że wnoszą do naszej literatury sporo rzeczy nowych. Niniejszy katalog wprowadza naprzykład po raz pierwszy akwaforty wielce cenionego za granicą, a prawie nieznanego u nas w kraju rytownika Feliksa Jasińskiego, ucznia Leonarda Lepszego, Akademji sztuk pięknych w Brukseli, Le Rata w Paryżu, a zmarłego przedwcześnie w r. 1901. Jasiński rytował przeważnie obrazy cudzoziemców i niestety tylko dla cudzoziemców, lecz nie zatracił poczucia narodwego i utrzymywał stosunki z krajem. Odtworzył też dzieła kilku artystów polskich. Muzeum narodowe w Krakowie i Zachęta warszawska posiadają kilka jego akwafort, ogółowi jednak zbieraczy naszych jest Jasiński prawie nieznany. Natomiast zagranicą cieszy się wciąż wzrastającym uznaniem. Jest bardzo poszukiwany i rozchwytywany przez muzea i miłośników. Piękne akwaforty jego należą dziś już do rzadkości, gdyż przeważnie odbijał je w bardzo nieznacznej ilości, a blachy najczęściej po odbiciu niszczył. Na wystawie paryskiej (1910) otrzymał Jasiński za swe dzieła medal złoty. Urządzona zaś przed kilku laty wystawa akwafort Jasińskiego w Berlinie zjednała mu rozgłos i uznanie w Niemczech całych. Londyński Britisch Muzeum szczyci się posiadaniem blachy jednego z najważniejszych dzieł Jasińskiego i wystawiło ją nawet na widok publiczny.

Tyle Wilder o sztycharzu. Dodać by jeszcze należało, że Jasiński rytował w akwaforcie obraz Matejki „Ogłoszenie Konstytucji Trzeciego Maja“, której to planszy katalog Wilderowski, nie wiedzieć dlaczego nie posiada.

Sporządzony z wielkim nakładem pracy, zamiłowania i fachowej wiedzy stanąć może katalog Wildera godnie, a nawet wyżej od katalogów zagranicznych, szczupłą zaś naszą literaturę o sztycharstwie, powiększa cennym przyczynkiem.

„Z Drukarni Polskiej“. Nakładem „Kurjera Lwowskiego“.